

# Ryszard Löw

---

## Andrzej Sycz (1931-1995)

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 2, 232-234

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**ANDRZEJ SYCZ**  
(1931–1995)

Andrzej Sycz przebywał w Izraelu stale od r. 1987 na prawach Polaka — Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Zdarzenia, które sprawiły, iż znalazł się pomiędzy uhonorowanymi wyrażającym wdzięczność Żydów tytułem, a następnie zamieszkał w Natanii, zrelacjonował w jednym z listów. Odnośnie własnych losów życiowych w listach i kontaktach osobistych zachowywał niezmiennie postawę dyskretną i powściągliwą.

Otóż w r. 1942 „moja matka na prośbę pewnej znajomej zdecydowała się zabrać z getta 11-letnią dziewczynkę żydowską, która straciła właśnie rodziców. Z tego powodu musiała natychmiast wyjechać ze Lwowa — zostawiając tam męża — i starać się zameldować naszą «kuzynkę» gdzieś w małej miejscowości, gdzie problem żydowski był już «rozwiązany». Okazało się, że nie było to takie łatwe i że musieliśmy wszyscy przeżyć wiele niebezpiecznych sytuacji. Ponieważ my, troje dzieci, byliśmy w tym czasie zupełnie «dorośli» — jak na warunki wojenne — wiele trudnych spraw związanych z zachowaniem konspiracji, wyżywieniem itp. spadało na nas — to i nas włączono również do odznaczenia przyznanego przez Yad Vaszem matce. Główną bohaterką była jednak ona. (...) Dziewczynka, jako przyszywana «kuzynka», żyła całkiem jawnie przy naszej rodzinie przez całą okupację, choć z duszą na ramieniu i czasem o głodzie i chłodzie. Zdarzały się także sytuacje, że wpadali Niemcy z bronią w rękę, (...) zdarzało się, że głupie sąsiadki wołały przez płot na moją matkę: «ty żydowska ciotko!» Ale szczęśliwie, zmieniając mieszkania, udało nam się utrzymać tajemnicę do końca wojny. Potem po wojnie, dziewczynka mieszkała z nami jeszcze rok i chodziła do szkoły, a gdy odnalazła się jej ciotka w USA — wyjechała tam. Po 30-tu latach namówiła ciotkę — emerytowaną lekarzkę wówczas — na przeniesienie się do Izraela, gdzie mieszka do dziś... A ja mieszkam razem z nią w tym samym domu w Natanii...»

Już nie mieszka, to czas przeszedł: Andrzej Sycz nie żyje. Ten zaś tekst jest próbą rekonstrukcji zdarzeń życia, w których objawiła się jego wielostronna aktywność. Był bowiem postacią wielowymiarową, intelektem dynamicznym; zarazem człowiekiem, który potrafił narzucić sobie dyscyplinę kreacyjną w niezwykle trudnych, o mocno zachwianej perspektywie na przyszłość, chwilach. Fizyk i astronom; filozof, malarz i rysownik; poeta i tłumacz poezji. Te tak bardzo przeciwieństwowe strefy dociekań i twórczości umiał pozahaczać o siebie — sprawność uzyskaną w jednej dyscyplinie przemieniał w narzędzia służące do penetrowania innej — i pozostawić liczne i liczące się znaki swojej w nich działalności.

Urodził się w Wierzbinku (kieleckie) w r. 1931. Po wojnie przybył — ze Skarżyska — do Krakowa, gdzie w latach 1950–1957 odbył w UJ studia z zakresu matematyki, chemii, astronomii (magisterium 1955) i fizyki (doktorat 1957). Przez dwa ostatnie lata studiów był pracownikiem naukowym macierzystego uniwersytetu, zajmował się obserwacjami astronomicznymi, potem przeniósł się do Gliwic i na tamtejszej politechnice wykładał fizykę i astronomię. Na jego dorobek piśmienniczy w tym okresie, oprócz prac ściśle naukowych, składają się publikacje popularne z pogranicza fizyki i filozofii, oraz bardzo poczytna książka o astronomii *Kosmos na piechotę* (1982). A w r. 1987 przeszedł Sycz na przedwczesną emeryturę — i znalazł się w Natanii.

W okolicy roku 1980 zainteresował się malarstwem. Pozostała po nim spora ilość obrazów i rysunków, które prezentował w Kanadzie oraz na dwóch wystawach w Gliwicach (1986 i 1987) i dwóch w Jerozolimie (1989 i 1990); był członkiem Izraelskiego Związku Malarzy i Rzeźbiarzy. Kilkanaście zeszytów wypisów i notatek świadczą o krystalizującym się w ostatnich latach zamiśle napisania dzieła z teorii sztuki.

Były to lata dla Sycza trudne; stawały się coraz trudniejsze. W r. 1991 dopadła go nieuleczalna właściwie choroba: rak krwi. „Historia się zamyka dość ciekawie: — pisał w jednym z listów — biedni niegdyś Żydzi, dzisiaj (...) — ratują biednego Polaka, zapewniając mu za darmo najdroższe leki i zabiegi kliniczne.”

Nie poddawał się. Nie mogąc malować, zmuszony do częstego przebywania w łóżku, zamyślił podjęcie trudu wprost niebywałego i najzupełniej dotąd obcego jego doświadczeniu: rozpoczął pracę nad nowym przekładem na język polski *Eugeniusza Oniegina* Puszkina. Istniały dotąd dwa pełne polskie tłumaczenia poematu: Leo Belmonta z r. 1902 i Adama Ważyka, pozostające w obiegu czytelnictwem w wielokrotnych edycjach począwszy od pierwszej w r. 1952; w r. 1993 — już w czasie zmagania się Sycza z Puszkinińskim tekstem i własną chorobą — ukazało się tłumaczenie Feliksa Netza. Istniało zarazem sporo przekładów fragmentarycznych, a wśród nich i — Juliańska Tuwima — dwóch pierwszych rozdziałów i urywki innych. Przekład Tuwima był przedmiotem głośnego niegdyś (1953) sporu — na licznych zebraniach i w prasie — z Ważykiem. Chodziło głównie o to, że odmiennie od wszystkich tłumaczy Tuwim stosował tutaj bardzo w języku polskim problematyczny — rym męski. I w tej właśnie konwencji — zdaniem wielu karkołomnej — postanowił tłumaczyć Sycz.

Największe trudności miał oczywiście z rozdziałami Tuwimowskimi. „Na szczęście przekład Tuwima jest tak kwiecisty i napisany z takim polotem, — zwierzał się w jednym z listów — że starcza przy nim jeszcze miejsca dla skromniejszego (z konieczności!) tłumacza — i jako udało mi się znajdować rozwiązania wierne oryginałowi a nie będące kopiowaniem Tuwima.” W innym jeszcze liście odsłaniał dodatkowe aspekty swojego warsztatu translatorskiego: „Staralem się podejść naukowo, w stylu nauk matematycznych, (...); przeanalizowałem słowo po słowie poprzednie tłumaczenia (...) i myślę, że moje predyspozycje logiczno-matematyczne nie opuszczały mnie przy pracy, gdy wszystko to trzeba było porównywać, układać tę gigantyczną krzyżówkę (...). M.in. starałem się np. nie używać rymów «zajętych» już przez poprzedników...”

Dokonany przez Andrzeja Sycza w izraelskiej Natanii polski przekład rosyjskiego „romansu wierszem” — *Eugeniusza Oniegina* ukazał się jesienią 1995 w krakowskim wydawnictwie „Miniatura”. W ilości 1000 egzemplarzy książki pod każdym względem — drukarsko, introligatorsko — bardzo pięknej, wręcz wykwintnej, ozdobionej 12 całostronicowymi rysunkami wykonanymi piórkami w czarnym tuszu przez samego tłumacza.

Pierwszą, obszerną i entuzjastyczną recenzję tego dzieła był ogłosił Natan Gross — adresat większości cytowanych uprzednio listów w tygodniku izraelskim „Nowiny — Kurier” w piątek, 29 grudnia 1995. Andrzej Sycz zmarł nazajutrz, w sobotę 30 grudnia 1995 w szpitalu Tel Haszomer. Pochowany został w osobnej działce cmentarza telawińskiego Kirjat Szaul, przeznaczonej na wieczny spoczynek zamieszkałych w Izraelu chrześcijan — Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Aleksander Puszkina  
EUGENIUSZ ONIEGINA

Rozdział ósmy

X

Szczęśny, kto młodym był w młodości,  
I kto się w porę pozbył złud,  
Kto dosyć miał ciepłości,  
By wytrzymać życia chłód;  
Kto snom się dziwnym nie oddawał,  
Od jaśnie państwa nie odstawał,  
Kto, przy dwudziestce jeszcze chwatał,  
Żeniąc się — miał trzydzieści lat;  
Kto z pięćdziesiątką się wyzwolił  
Od długów, w które wcześniej wlał,  
Kto sławy, złota, rang i łask  
Umiał dosłużyć się powoli,  
O kim wciąż głosił zgodny chór:  
N.N. — obywatela wzór.

Andrzej Sycz  
PARODIA EUGENIUSZA ONIEGINA

Rozdział ósmy

X

Szczęśny, kto starym był na starość,  
I kto się w porę pozbył złud,  
Kto swoich planów i zamiarów  
Nie pielęgnował, wierząc w cud,  
Kto każdy etap kochał szczerze,  
Kto nie chciał wiecznym być harcerzem,  
Kto z sześćdziesiątką jeszcze chwatał,  
Działając spokojnie z biegiem lat,  
Kto, gdy chorobę ciężką złapał,  
Nie walczył więcej niżli mógł,  
A gdy go już zwała z nóg,  
Umiał do życia stracić zapal;  
O kim dziś powie młody wiek:  
N.N. to bardzo dziwny człek.

**XI**

Lecz smutno myśleć, że bez celu  
Dany nam był młodości czas,  
Że wciąż zdradzała ją tak wielu,  
Że ona oszukała nas,  
Że nasze jak najlepsze chęci,  
Marzenia, snute bez pamięci,  
Z latami spotkał taki los  
Jak w zgniłą jesień liści stos;  
To straszne, widzieć w perspektywie  
Tylko obiadów długi rząd,  
Żyć rytuałem wiecznych świąt,  
Za tłumem ważnych iść leniwie,  
Nie dzielając nigdy z nim  
Myśli ni uczuć w sercu swym.

Przekład z rosyjskiego: Andrzej Sycz

**XI**

Lecz smutno myśleć, że daremnie  
Dano nam starość pełną kras,  
Że nam współczują tak nikczemie,  
Bo nie potrafią pojąć nas;  
Że filozofia oraz sztuka  
Są pośmiewiskiem dla nieuka  
(I damy na to nie chcą iść,  
Wciąż pod figowy patrząc liść).  
To straszne: widzieć w perspektywie  
Nowych artystów długi rząd,  
Czuć ich pomysłów nudny swąd,  
Za światem mody iść leniwie,  
Nie dzielając nigdy z nim  
Myśli i uczuć w sercu swym

Ryszard Lów (Izrael)